



FRAGMENT Z CYKLU
„POLONIA”
Artura Grottgera

ROK PIĘTNASTY

19^{20 STYCZNIA 1938}
NUMER

TYGODNIK

SKRY

Wspomnienia Styczniowe

GDY śnieg prószy,
gdy śnieg pada,
coś mi w duszy
szepcze, gada.
Śni się strzelba,
ta dwururka,
słyszę ciche
szczęki kurka,
słyszę cichych
stapań kroki...
zmiersch mi rzuca
swe uroki...
Za oknami
las drzemiący,
w białych czapach
śniegu śpiący.
Na niebieskie
wyszedł drogi
księżyc złoty
i dwurogi.
I tą nocą
księżycową,
tą styczniową
i zimową,
coś się marzy,
coś mi gada,
to las dzieje
opowiada...
W śnieg padają
czarne cienie,
dziwne budzi
się wspomnienie.
...Szara „partia“
w gąszcz zapadła,
kul nie mają,
braknie jada.
Kule leją
w dworkach panny,
tam schronienie
znajdzie ranny.
Kule wiezie
w las kurierka,
Zimą ciężka
jest żołnierka.
Ciężkie marsze
i przechody,
dokuczliwe
głody, chłody.
Lecz im w sercach
tchnie pożoga:
— Wypędzimy
z kraju wroga!
Lecz im w sercach
grzmia fanfary,
niewidoczne
lśnią sztandary!

Kucie kos

Z cyklu „Polonia“ Artura Grotgera

LEGION...

(Z dni bohaterstwa 1863 r.)

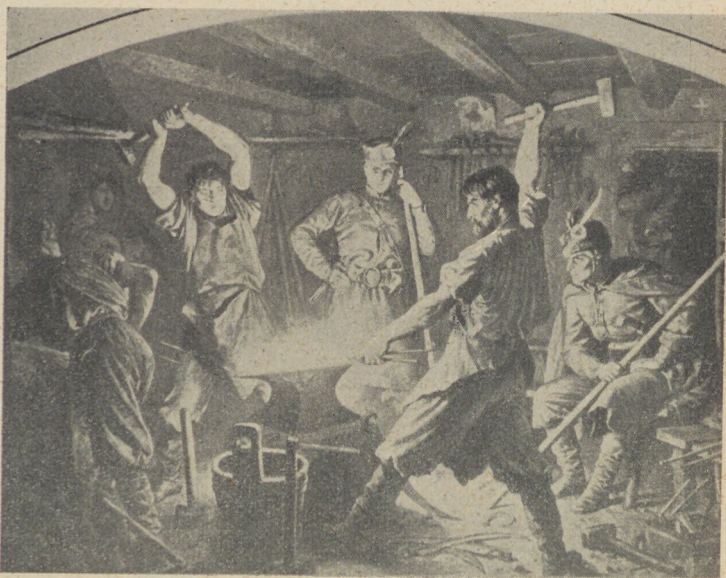
Znani i nieznan

POWSTANIE styczniowe — to poszczególni ludzie. I to nie tylko ci, których nazwiska najżywiej przetrzymała pamięć ludzka: Traugutt, Langiewicz, Padlewski, Mierosławski. Pustowójtówna. czterej straceni członkowie Rządu Narodowego: Żuliński, Kapuściński, Toczyski i Krajewski, Hauke-Bossak albo Sierakowski. To — cały legion tych, o których się nie pamięta lub nawet nie wie; którzy przeszli, zabłądli i zginęli, upamiętnieni jedynie notatką historyka lub tradycją rodzinną...

Paweł Suzin

Jakże piękną jest naprzykład postać Pawła Suzina, syna tego wygnańca, którego pamięć uwiecznił w III części „Dziadów“ Mickiewicz! Odebrany ojcu, wychowany w rosyjskim korpusie kadeckim, nie znający nawet ojczystego języka, jako oficer artylerii delegowany z wojskiem na Litwę w czasach manifestacji 61 r. — bezpośrednio zetknąwszy się z narodem, wznoszącym gorący protest przeciw przemocy i niewoli — poczuł się nagle Polakiem. Nagle zrozumienie krzywdy, nagła nienawiść ku krzywdzicielom kazała mu rzucić służbę, opuścić Rosję, uczyć się gorączkowo polskiej, obcej mu dotąd mowy. Pierwsze ruchy powstańcze zastają go w Paryżu. Porywa się do powrotu, chce walczyć.

„Inni nie potrzebują dowodzić miłości swojej do ojczyzny; inna rzecz ze mną: nie znałem ojczyzny, wiernie





Śmierć Ludwika Narbutta pod Dubiczami

„W krwawym polu
srebrne ptasze,
poszli w pole
chłopcy nasze.
Hu, ha, krew gra,
duch gra, hura ha.
Niechaj Polska zna,
jakich synów ma.
Obok Orła
znak Pogoni.
Poszli nasi
w bój bez broni...
Hu, ha... hura, ha...“
Bronią była
rozpacz twarda,
tarczą mocną —
dusza harda!
Lecz za małe
były siły:
pozostały
więc mogiły,
w kazamatach —
męczeństw dzieje,
szubienicą
wicher chwieje.
Krwawe, straszne
to wspomnienia,
księga krzywdy
i cierpienia!
Ale z mogił,
z cierpień, z męki,
z golgotowej
tej udręki —
siła rośnie
w pokolenia,
serca synów
w pożar zmienia.
Nie na darmo
ofiar tyle,
i łez gorzkich
przy mogile.
Przytłumiony
jęk żałości
w pieśń się zmienia,
w hymn wolności!
...I tą nocą
księżycową,
tą styczniową
i zimową —
gdy wsłuchamy
się w szum leśny,
dostyszymy
motyw pieśni:
„poszli w pole
chłopcy nasze...“

B. St. Kossuthówna

nawet służyłem ręce, która zaciężyła nad nami...“ — odpowiada tym, którzy pragną powstrzymać go od tego kroku, jakże bardzo dlań niebezpiecznego.

Organizuje oddział w Augustowskim, walczy na czele swej kochanej i gorąco kochającej go garstki parokrotnie, ginąc w czerwcu 63 roku w świetnej bitwie pod Straciszkami...

Ludwik Narbutt

Albo ów Ludwik Narbutt, który uczniem jeszcze w gimnazjum wileńskim w r. 1849 będąc za należenie do konspiracji miejskiej na 300 różeg i 12 lat soldactwa na Kaukazie skazany został. Otrzymane różgi nauczyły go zawziętości i hartu, pobyt w wojsku rosyjskim wyrobił w nim świetnego, w partyzantce celującego żołnierza. Wielką sumę pieniędzy wyznaczyły władze rosyjskie za jego głowę, gdy w ludzkim powieciu na Litwie walcząc przesądny strach w żołnierzach rosyjskich swą niespodziewaną, nieoczekiwaną i nagłą szybkością posunąć i zwrotów budził... Nieustraszenie odważny, mężny do szaleństwa, ranny ciężko i niesiony przez sześciu swoich w bitwie koło Dubicz ni na chwilę jedną nie przestaje kierować walką, Zgrupowanie wciąż nierozłącznie posuwających się siedmiu postaci budzi uwagę Moskali; na ten punkt kierować zaczynają swoje strzały; pada jeden z niosących, potem drugi... Wreszcie sam Narbutt otrzymuje kulę w pierś.

„Dobrze za ojczyznę umierać“... — mówi poprzez krew, chlustrając mu z gardła.

Stefan Bogucki

A ten — „jeden z najmłodszych“ — Stefan Bogucki, ze szkół w Warszawie za udział w manifestacjach 61 r. usunięty, walczący w Płockim, z twarzą rozplataną cięciem pałasza, lancą pchnięty i dwiema karabinowymi kulami ugodzony, uciekający ze szpitala rosyjskiego, do którego go z pola bi-

Nie tylko czytaj ISKRY
ale i prenumeruj

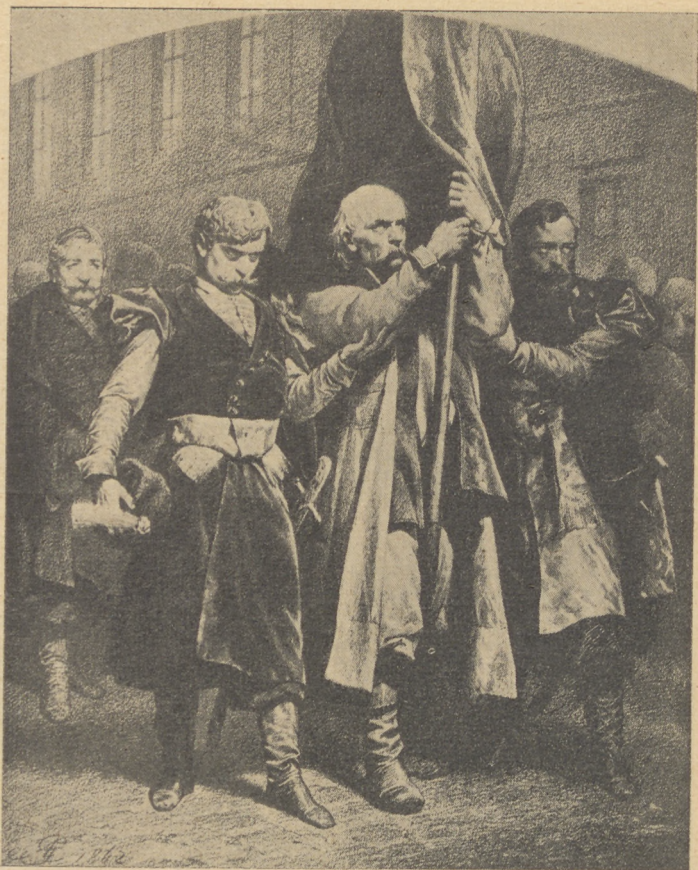
GAZETKA

Z KRAJU

Okręt podwodny Rzeczypospolitej „ORZEŁ” dar Narodu Polskiego

W dniu 15 stycznia rb. spłynął z pochylni stoczni holenderskiej Vlissingen na wodę okręt podwodny „ORZEŁ”, który za kilka miesięcy wzmocni dywizjon podwodny składający się z „Wilka”, „Rysia” i „Żbika”. Dzięki wybudowaniu „ORŁA” liczba polskich okrętów podwodnych wzrośnie do 4, a wraz z bratnim „Sępem” osiągnie liczbę 5. Wprawdzie liczba ta nie odpowiada potrzebom naszej marynarki wojennej, ale jest to już duży krok naprzód. Polskie okręty podwodne w porównaniu z innymi na Bałtyku zalecanymi swymi, wielkością i uzbrojeniem nie tylko dorównują, ale pod wieloma względami nawet je przewyższają. Wśród nich ORP. „ORZEŁ” zajmuje pierwsze miejsce.

Stalowy w kształcie cygara kadłub pomalowany do linii wodnej rdzawo-czerwoną farbą ochronną, a w częściach górnych czyli nawodnych stalowo-szarą, ma długości ponad 70 m. Nad kadłubem od dziobu aż do rufy rozciąga się nabudowany pokład, posiadający w środku wyniosłą wieżę, zawierającą: kiosk, pomoc nawigacyjną i z przodu wieżyczkę artyleryjską z działem. Ponad kiosk wystają oczy okrętu podwodnego „peryskopy”, maszty podtrzymujące antenę i drzewce z banderą. Na smukłym dziobie okrętu podwodnego, widzimy groźne otwory, przez które wyrzuca się torpedy. Na rufie 2 śruby, ster kierunkowy i rufowe stery głębokości. Dzięki silnym motorom Diesla „ORZEŁ” będzie mógł rozwinać odpowiednią szybkość na powierzchni, a bateria akumu-



twy zabrano, i z niezagojonymi ranami wracający do swego oddziału, by walczyć aż do końca powstania. Chłopaczek niespełna siedemnastoletni, który wyemigrowawszy po upadku ruchu do Francji i wstąpiwszy do szkoły wojskowej w Saint-Cyr (z jakimże szacunkiem, z jakim zdumionym podziwem patrzeć musieli jego młodsi koledzy na straszliwą bliznę, co mu twarz przeorała!), umiera w niej, gasnąc z owych ran niewygojonych, na polskiej otrzymanych ziemi...

„Śpij spokojnie w twojej nowej ojczyźnie... — brzmia ostatnie słowa żołnierskiej przemowy, na cmentarzu, nad trumną jego przez kapitana Bureau wygłoszonej. — „Nasza rodzina wojskowa dumna jest z usynowienia ciebie, jako jednego z dzieci swoich, największą odkrytych chwałą. A ty, młodzieży, której Francja powierza swoje życie i swoją obronę, ucz się z przykładu swego towarzysza, jak należy swój kraj kochać i jak za niego umierać“...

Otiary „Złotej Hramoty”

A teraz — cała lista.

„Zginęli na miejscu: Biesiadowski Józef, Izbiński, Peretjatkowicz Adolf, Krypski, Kostko, Bobowski, Godfryd

Przedpełski, Aleksy Wasilewski, Wołoncewicz Lucjan, Przedzimirski Walery i jego brat 15-letni. Wszyscy inni ranni bez zmysłów dostali się w ręce nadbiegłych Moskali. Z tych Józef Dorożyński umarł z ran w szpitalu; wysłani na Syberię: Wincenty Wasilewski, Bolesław Peszyński, Stefan Wykowski, Kurzański Wacław i Kościuszko. Władysław Szaraniewicz uciekł z Kazania, a Antoni Jurjewicz — z twierdzy kijowskiej“...

Nazwiska nieznanne, niewiadome nikomu, chyba rodzinom najbliższym. To garstka uniwersyteckiej młodzieży, w której „najmłodszy miał lat piętnaście, a żaden nie liczył trzydziestu“, która wyruszyła z Kijowa, by ludowi ukraińskiemu „Złotą Hramotę“, opierającą równouprawnienie i uwłaszczenie chłopów, obwieścić i która ludu tego stała się straszliwą ofiarą.

W wędrownie swej od siola do siola, spotykając się z obojętną ciekawością, odczytując pismo i zostawiając je zdeorientowanym, nieprzygotowanym do tej akcji chłopom — dotarli młodzieńcy, znużeni i wyczerpani uciążliwą wędrowną do wsi Sołowiówki.

I tu nastąpił moment straszliwy.

Chłopi, odpowiednio przez policję rosyjską przygotowani i podmówieni, uzbrojeni w kosy, otoczyli studentów; niedwuznaczna była ich postawa, nie można było się ludzi. Jedyną drogą ratunku była droga przebicia się przez tłum z bronią w ręku. Ale młodzieńcy, którzy ślubowali sobie raczej zginąć, niż kroplę bratniej krwi chłopą przelać — tą drogą nie poszli. Złożyli strzelby na wozie i bezbronni weszli do najbliższej chaty. I teraz zaczęła się rzeź. Wywlekano ich na dwór, kłonicami, kołami, toporami mordowano jednego po drugim. Jedenastu zginęło na miejscu, dziesięciu, poranionych i zbitych, na pół żywych, wpadło w ręce moskiewskie. Dowódca całej wyprawy, Antoni Jurjewicz, chłopiec dwudziestoletni, otrzymał wyrok śmierci; udało mu się jednak, w sposób zaiste niezwykły, umknąć z kijowskie-

latorów i motory elektryczne zapewnią mu zdolność poruszania się pod wodą. Bateria butli ze sprężonym powietrzem oraz sprężarki — to źródło energii do wykonywania przeróżnych manewrów, wśród których zanurzenie i wynurzenie się zajmuje pierwsze miejsce. Aparaty torpedowe wraz z zapasem torped czynią z „ORŁA“ groźnego napastnika. Na pokładzie artyleria — to narzędzie walki na powierzchni zarówno przeciw okrętom nawodnym jak i samolotom. Całkowity koszt budowy „ORŁA“ (bez uzbrojenia) wyniósł Zł 8.200.000.—, na które złożyły się: fundusze Komitetu Łodzi Podwodnej imienia Marszałka Piłsudskiego, zebrane przez wojsko i marynarkę wojenną w kwocie ponad Zł 2.000.000.— oraz ponad Zł 6.000.000.— zebranych przez Fundusz Obrony Morskiej.

■ Z 53 żyjących w Polsce weteranów 1863 roku przybędzie na uroczystości 75-lecia powstania 23 z różnych stron kraju.

■ 861.116 abonentów radiowych posiadała Polska 1 stycznia r. b., w tym przeszło 546 tys. w miastach i przeszło 311 tys. na wsi; odbiorników lampowych było przeszło 541 tys., detektorowych przeszło 306 tys. na wsi.

■ W ciągu 1937 roku do Warszawy przybyło przeszło 300.000 turystów z kraju i zagranicy. Pozostawili oni około 10 milionów złotych.

■ Pod Sandomierzem na Wiśle saperzy wysadzili groźny 6-kilometrowy zator lodowy.

■ W Warszawie odbyły 16.I dwa kongresy związków pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych. Uchwalono szereg rezolucji mających na celu poprawę bytu pracowników.

Czytanie „Złotej Hramoty“ na Ukrainie w 1863 roku
Obraz Jana Kruszyńskiego





BITWA

Z cyklu „Polonia” Artura Grottgera

POLSKA A OBCY

Sprawozdanie polskiej dyplomacji

CO ROK przed sejmową lub senacką komisją dla spraw zagranicznych minister Beck składa jakby raport o międzynarodowym położeniu Polski. Takie właśnie przemówienie wygłoszone zostało ostatnio.

Minister Beck stwierdził, że ub. rok był dla Polski w jej stosunkach z państwami obcymi dosyć pomyślny. Polska prowadzi politykę równowagi między Niemcami a Rosją, opartą na dwustronnych układach pokojowych z tymi mocarstwami. Ta samodzielna polityka za przykładem Polski coraz bardziej się rozpowszech-

go więzienia. Ukryty pod podłogą (władze więzienne sądziły, że uciekł), przez sześć miesięcy kopał w ziemi przekop, żywność nocą przez współwięźniów, wtajemniczonych w jego plany, by po półrocznym przebywaniu pod ziemią, wydobyć się na świat, uciec do Paryża, potem zamieszkać w Brukseli, ale nigdy nie być już zdolnym do myślowego wysiłku, do żadnej umysłowej, skupionej pracy, i umrzeć w biedzie, w zniechęceniu i gorzkim smutku, na skutek ciężkiej, ranami otrzymanymi w Sołowiówce wywołanej choroby: dwudziestopięcioletni, sterany życiem tułacz...

Powstańcy „powtórni”

Grzebiąc się w materiałach i przyczynkach do styczniowego powstania — na każdym kroku natrafia się na przykłady nieprawdopodobnego wprost bohaterstwa i zaparcia się siebie. I nie tylko wśród młodych. Oto Władysław Padlewski, ojciec Zygmunta, który jeszcze w powstaniu 31 roku walczył, przeżył zamordowanie odwożącą go do oddziału matki, niewolę, fortecę — i znów do apelu staje, by po raz

OŚTATNI CZŁONEK RZĄDU NARODOWEGO

(Z osobistych wspomnień)

CZYTELNIA Biblioteki Zamojskich była wówczas malutka. Nie stała otworem dla studiującej publiczności i miała bodaj że sześć tylko miejsc przy podłużnym stole, przy którym królował ówczesny bibliotekarz, uczony historyk, prof. Tadeusz Korzon.

Pracowała tu, dorywczo najczęściej, garstka starszych już przeważnie uczonych, nie codziennie jednak owa szczerpła liczba krzeseł była zajęta. Codziennie natomiast naprzeciwko profesora pod oknem, przed wielkim pochyłym pulpitem, na którym niezmiennie wspierała się ta lub inna ogromna, ciężka, poźółkła, gotykiem drukowana księga — siadywałam ja.

drugi nie tylko siły swe, ale tym razem i życie ojezyźnie oddać. Platon Krzyżanowski, syn gubernatora penzeńskiego, również uczestnik powstania listopadowego, sześćdziesięcioletni nekany chorobą starzec, podejmujący się dowództwa nad berdyczowskim oddziałem i rozstrzelany wraz z Padlewskim w Kijowie. Lasocki, ojciec młodego doktora, Wacława, należącego do grupy roznoszących po wsiach „Złotą Hramotę“ i skazanego na śmierć na szubienicy, który wyczerpał wszystkie możliwości ratunku dla syna i nie mogąc nic wskórać — zabił się poderżnąwszy sobie gardło i w pozostawionych listach do cesarza, do generał-gubernatora i do gubernatora w Żytomierzu oświadczając, że skoro trzeba, by któryś z Lasockich zginął — on to w zamian za syna czyni...

24 miliony złotych polskich

Ci wreszcie choćby dwaj starsi, zamożni panowie, urzędnicy Komisji Skarbu: Stanisław Janowski i Stanisław Hebda, którzy na żądanie przedstawicieli Rządu Narodowego wydali delegatowi za pokwitowaniem kasę skarbową, 24 miliony złotych polskich zawierającą, skazawszy się tym krokiem na utratę wszystkiego, co posiadali, i konieczność opuszczenia kraju. Wraz z rodzinami swymi, w biedzie, ale bez skargi, w milczeniu pełnym godności, która zjednywała im powszechny szacunek, ciężko dożyli wieku swego na paryskim bruku.

Bez końca mnożyłoby tak można przykłady, snuć opowieści — jedną piękniejszą i jedną tragiczniejszą od drugiej. Bez końca przesuwając przed oczami obrazy bohaterstwa, bynajmniej nie nadaremne. Powstanie styczniowe bowiem, które politycznie było klęską, nie stało się klęską dusz, przeciwnie: zasililo ono nurt tajemny tego wewnętrznego, narodowego życia, które wyzwoliwszy się po latach pięćdziesięciu, dziś, w 75 rocznicę tamtego tragicznego porywu jawne i wolne płynie szeroką, bujną, pełną falą.

Helena Duninówna.



Stanisław Krzemiński
(1839 — 1912)

nia i zastępuje dawniej stosowane układy zbiorowe, w których uczestniczyło po kilka państw pod przewodem Ligi Narodów.

Sama Liga Narodów przechodzi ciężkie przesilenie, szczególnie od czasu, gdy wystąpiły z niej Włochy, a Niemcy oświadczyły, że do niej nigdy nie powrócą. Ponieważ Japonia też od paru lat już nie należy do Ligi, więc stała się ona stowarzyszeniem głównie demokratycznie - parlamentarnych państw zachodnich. To psuje charakter Ligi, która powinna łączyć wszystkie narody, niezależnie od ich ustroju dyktatorskiego czy parlamentarnego. Polska wniosła z tego powodu do Ligi protest i prowadzi rokowania z innymi rządami nad tym, jakby Ligę Narodów zreformować.

Ponieważ teraz mocarstwa zachodnie, zwłaszcza Anglia i Francja, przygotowują się do układów z Niemcami celem uspokojenia Europy i ożywienia życia gospodarczego, więc minister z naciskiem podniósł, że nie może być mowy o trwałej poprawie gospodarczej w świecie, jeżeli przeludnione państwa Europy środkowej i wschodniej nie będą miały za-

pewnionej dostawy niezbędnych dla ich przemysłu materiałów surowych, oraz jeśli w koloniach mocarstw zachodnich nie zostaną otwarte obszary dla emigracji. Polska jest w tych sprawach bardzo zainteresowana i sama prowadzi z Francją układy o prawo osiedlania swej ludności na Madagaskarze, wyspie wielkiej, urodzajnej, a słabo zaludnionej.

Dużo uwagi poświęcił też minister Beck w swojej mowie losom mniejszości narodowych polskich w państwach ościennych. Z Niemcami zawarłszy w tej sprawie układ w listopadzie ub. r. rząd czeski zaś oświadczył niedawno, że przyzna słuszne prawa Polakom na Śląsku Cieszyńskim. Ponieważ jednak nie bardzo się spieszy z wykonaniem swej obietnicy, więc minister Beck zaznaczył z naciskiem, że jeśli rząd czeski pozostanie nadal nieżyczliwy dla swych obywateli polskich, to i polityka Polski nie będzie mogła być życzliwą dla Czechosłowacji. Dodał też, że jeśli rząd czeski przyzna mniejszości niemieckiej lub węgierskiej szersze niż Polakom prawa, to natychmiast prawa polskie powinny być z tamtymi zrównane. Ostrzeżenie to jest bardzo na czasie, bo właśnie rząd czeski pragnąłby się porozumieć z Węgrami i Niemcami, a Polska może mieć wpływ na ich stosunek do Czech.

Wreszcie wspominał także minister Beck i o Litwie, która też ostatnio gwałtownie przesładuje swoich Polaków, a jednocześnie chciałyby się sprzymierzyć z Polską dla obrony przed Niemcami. Oczywiście naprzód musi zacząć od sprawiedliwości wobec swych polskich obywateli.

A. P.

◆ Pan Prezydent Rzeczypospolitej zaprosił do Polski na polowanie w Puszczy Białowieskiej regenta Węgier Mikołaja Horthyego, który ma przybyć w pierwszej połowie lutego do Krakowa, gdzie będzie powitany przez Pana Prezydenta R. P.

„Mój” uniwersytet

Siedemnaście płochych jeszcze, oczywiście, lat wypisanych miałam na okrągłych policzkach i wysokim (ach, za wysokim!) czole; tyleż lat znamionowały dwa skromnie i niewinnie spuszczone warkocze; tyleż — zdradzała na pół dziecinna jeszcze i chwiejna kaligrafia stosu leżących obok pulpitu i z dnia na dzień zwiększających się ilościowo notatek.

Owo dzięki specjalnym zupełnie warunkom i względem dostępne dla mnie na stałe upragnione królestwo wiedzy w księgach zakłetej było moim „uniwersytem”, tym uniwersytem, na który — mimo od roku już ukończonej pensji, solennej, jak sądziłam, powagi i wysokich aspiracji — nie chcieli mnie puścić moi rodzice.

Wymarzone aule Jagiellońskiej Wszechnicy zastąpione jednak zostały ową malutką, zamkniętą dla obcych czytelnią olbrzymiej, przebogatej, skarby istne kryjącej biblioteki, a zawiedzione plany, snute w koleżeńskim gronie, wynagrodzone stokrotnie — nie tylko dobrze odczuwaną rozkoszą samodzielną, źródłową, intensywną pracę, mądrą i umiejętną kierowaną dłonią, ale i wielką dumą obcowania z „mężami nauki”, którzy — oczywiście ze względu na mój wiek młodociany — darzyli mnie swą sympatią i pobłażliwym czasem, co prawda, zainteresowaniem. Wewnętrzna duma, która ogarniała mnie, gdy jakie szeroko w świecie uczonych znane i poważane „nazwisko” służyło mi radą, pomocą lub wskazówką, przesycała się czasem nieoczekiwanym wzruszeniem. Wzruszenie było głębokie, przejmujące, a ogarniało mnie zawsze, gdy tuż obok na krześle zasiadała drobna, w czarny długi surdut odziana postać siwego pana.

Siąsiad

Siwy pan miał łagodną i poważną twarz, miły uśmiech, ginący w staroświeckich wąsach i brodzie, i spojrzenie uważne, badawcze, budzące głębokie zaufanie. Wyglądał bardzo skromnie, niepokaźnie. Ale ilekroć usiadł przy mnie (miał takie swoje zwykłe ulubione miejsce), serce zaczynało mi bić mocno; wstawałam podając mu na powitanie rękę i nie mogłam się zdecydować, aby usiąść od razu.

Bo ten pan — żywe dla mnie wcielenie przeszłości, wcielenie tragicznego, świętego momentu dziejów, ku któremu młodzieńcza myśl wybiegała z uniesieniem i grozą, powstania styczniowego — był przecież nie tylko momentu tego uczestnikiem; był jedną z rąk kierujących, jednym z tych, którzy w dłoniach swych powiązać pragnęli rwące się raz w raz nici powstańczego, w tragicznych załamaniach płaczącego się ruchu — był ostatnim z żyjących członkiem Rządu Narodowego.

Wieczny bunt

O Stanisławie Krzemińskim wiedziałam nie tylko, jako o pisarzu i narodowym działaczu, jednoliniowym, bezkompromisowym. Jego patriotyzm nazywano fanatyzmem. Pamiętam, jak opowiadano, że nigdy, w żadnym wypadku, nie przemówił słowa po rosyjsku; że nigdy nie brał do ręki żadnej książki ani gazety rosyjskiej; że przez całe życie liczył na złote polskie i grosze, nie mogąc pogodzić się z rublami i kopiejkami. Te codzienne, rzecz by można, dziwactwa były dla mnie wzruszającym i nigdy nie wzbudzającym we mnie uśmiechu — świadectwem ciągłego, bezustannego buntu, ciągłego przeciwstawiania się tej dławiącej rzeczywistości, w jakiej żyło Królestwo. Czułam, że ten starszy, siwy, skromny pan żyje w ciągłym napięciu, w ciągłym lęku, że można się przystosować, pogodzić z warunkami, stać się wobec nich tolerancyjnym. Imponował mi swą spokojną, odporną, niewzruszoną postawą.

TAJEMNICA AUTOMATYCZNEJ STACJI TELEFONICZNEJ

PAMIĘTAMY jeszcze te czasy, gdy po zdjęciu z widełek słuchawki telefonicznej, odzywał się głos żywej telefonistki: „Proszę“, a potem: „dzwoniono“.

Może niewszyscy pamiętają te czasy, bo już od 8-miu lat przestał się odzywać w mikrofonie głos żywego człowieka. W każdym razie nieco starsi mają napewno te czasy żywo w pamięci.

Żywe telefonistki musiały ustąpić miejsca telefonistkom „zmotoryzowanym“, „zelektryfikowanym“, słowem—robotom. A jak te roboty pracują, przekonałam się zwiedzając wielką salę na V piętrze 14-piętrowego drapacza na ul. Zielnej.

„Rozmowy robotów”

Chociaż żywe telefonistki zastąpiono robotami, w wielkiej sali nie panuje cisza. Co prawda nikt tam nie mówi „proszę“ i „dzwoniono“, ale zmotoryzowane telefonistki jęczą, piszczą, trzaskają, zgrzytają i wydają szereg nieartykułowanych dźwięków, których laik nie jest w stanie zrozumieć.

Wielka sala na V piętrze sprawia wrażenie jakiejś dziwacznej hali fabrycznej, w której na pierwszy rzut oka nie się nie dzieje. Wysokie maszyny, podobne do olbrzymich parawanów metalowych, podzielonych na precyzyjne przegrody, stoją koło siebie w równych, zwartych szeregach, nieruchome, olbrzymie, groźne. A w górze ciągną się sieci poplątanych drutów grubych i cienkich, krótkich i długich,

Bliski — i daleki

Te wszystkie uczucia: czci, podziwu, wzruszenia, jakie mnie zawsze wobec Stanisława Krzezińskiego ogarniały, były zapewne powodem, że traciłam wobec niego całą swoją swobodę i śmiałość. Widziałam w nim zawsze — nie miłego, spokojnego, poważnego pana w nieco wyświeconym surducie — ale „człowieka 63 roku“ — historyczną, jakże daleką od codzienności postać. I dlatego, choć otaczał mnie swoją sympatią, wypytywał o studia moje i plany, zaglądał do czytanych przeze mnie ksiązek — nie umiałam z nim rozmawiać. Cała w rumieńcach, siłą woli powstrzymując się, by nie wstać z krzesła, gdy przyjaźnie nachylał się nad moim pulpitem, bąkałam jakies urywane słowa odpowiedzi, nie mogąc zwalczyć w sobie poczucia tego, tak nieprawdopodobnego dla mnie dystansu, jaki istniał między mną, siedemnastoletnią dziewczynką, a nim — członkiem Rządu Narodowego, postacią żywcem z historii naszej wyjętą...

Żal, jaki z tego powodu tkwił we mnie podświadomie zapewne przez cały czas obcowania ze Stanisławem Krzezińskim — ujawnił się w całej sile, gdy ulubione jego krzesło w czytelnicy bibliotecznej na zawsze pozostało puste. Było to w r. 1912.

Nie mogłam sobie darować, że nie zmusiłam się nigdy do przewyżnienia swej nieśmiałości i że nigdy, nigdy nie zapytałam o nic, coby potrąciło o rok 63, o jakiegokolwiek momenty z powstaniem styczniowym związane, a co — usłyszane z ust jego — stałoby się dla mnie prawdziwą relikwią tamtych dni.

Helena Duninówna.

U OBCYCH

Przesilenie we Francji

W zaprzyjaźnionej i sprzymierzonej z Polską republiką parlamentarną francuskiej znowu nastąpiła zmiana rządu. Upadł gabinet premiera Chautempsa, oparty na stronniactwach t. zw. frontu ludowego, czyli radykałach, socjalistach i komunistach. Chociaż na ogół upadki gabinetów zdarzają się we Francji zbyt często, ażeby każdy z nich można było uważać za katastrofę narodową, jednak ostatnie przesilenie ma przyczyny dość niepokojące. Jest ono wyrazem rozterki wewnętrznej w narodzie francuskim, a przy tym oddziałal tu także wpływ zagraniczny, moskiewski, za pośrednictwem komunistów.

Nieustanna, zawzięta „walka klas“, robotników z przedsiębiorcami, od dłuższego czasu trawi Francję, wprowadza zamęt w państwie i przeszkadza naprawie życia gospodarczego, nad którą pracuje minister finansów Bonnet. Rząd premiera Chautempsa postanowił osiągnąć uspokojenie trwałe.

W tym celu ogłoszono odezwe rządu, wzywającą robotników i przedsiębiorców do wspólnych narad pod przewodnictwem rządu. Na tych naradach miałyby zostać umówione stałe warunki zgodnej współpracy kapitału z klasą robotniczą. Potem tę umowę uchwaliby parlament jako obowiązujące prawo, „Kodeks pokoju społecznego“. Niestety, mało jest widoków, ażeby się udało rządowi pogodzić robotników z przedsiębiorcami: jedni są rozpaleni agitacją komunistyczną, a drudzy uparci w obronie przewagi kapitału nad pracą. To też na tle ogólnego niepokoju i drożyzny zachwiał się znowu kurs czyli wartość francuskich pieniędzy.

Niedość na tym. Na posiedzeniu izby deputowanych (sejmu) jeden z posłów komunistycznych zaczął się domagać od rządu różnych reform społecznych, których rząd teraz przeprowadzać nie może przed uspokojeniem i uporząd-

kowaniem gospodarstwa narodowego i zabezpieczeniem wartości franka francuskiego. Ale w rządzie Chautempsa byli ministrowie socjalistyczni, którzy ujęli się za komunistami i oświadczyli, że jeśli premier odmawia żądaniom komunistów, to znaczy rozbija sojusz frontu ludowego, a wtedy i socjaliści z rządu ustąpić muszą. Ponieważ w rządzie pozostaliby tylko sami radykali, więc rząd podał się do dymisji.

Krażą pogłoski, że komuniści umyślnie obalili rząd Chautempsa za to, że pokonał strajki, i dlatego, ażeby na innej drodze doprowadzić do próby sił między komuną a parlamentarną demokracją francuską. A. P.

▲ Według danych Ligi Narodów, wydatki na zbrojenia w ciągu 1936 roku pochłonęły przeszło 7 miliardów dolarów, gdy w 1935 roku 5,6 miliarda, w 1934 roku 5,1 miliarda, w 1933 roku 4,5 miliarda, w 1932 roku 4,3 miliarda.

▲ Mussolini przyjął zjazd 60 biskupów i 2.000 proboszczów szczególnie zasłużonych dla rozwoju rolnictwa pod hasłem niezależnienia Włoch od przywozu zagranicznego.

▲ We Francji ustąpił 13.I rząd Chautempsa, gdyż socjaliści cofnęli swoje poparcie i udział w rządzie. Ustąpienie socjalistów wywołane zostało dążeniem większości gabinetu do odwrotu od kosztownych reform rządu Bluma, do koniecznej oszczędności i do stanowczego przeciwstawienia się fali strajkowej.

▲ W Sowietach utworzono nowy komisariat do spraw morskich, które wyłączono z kompetencji komisarza spraw obrony marszałka Woroszyłowa i oddano nowemu komisarzowi Smironowowi.

▲ W Berlinie bawił w połowie stycznia jugosłowiański premier Stojadinowicz przyjmowany z wielkimi honorami.

▲ Żydowski kongres światowy wniósł do Ligi Narodów zażalenie na Rumunię z powodu wytworzonej tam sytuacji prawnej żydów.

uwięzionych w dużych ramach. Końce drutów opasują zelektryfikowane „telefonistki“ i wciskają się między skomplikowane przegrody parawanów.

Praca sprężynek

Dopiero gdy zaczynam się uważnie przypatrywać tym gigantycznym aparatom, widzę, że one bynajmniej nie próżnują. Nieustannie dygocze płatanina drutów, a roboty każą biegać sprężynkom kontaktowym po tablicach, wspinać się, spadać, nieruchomieć... A sprężynki, niby żywe istoty, obdarzone ludzkim mózgiem, posłusznie spełniają każdy rozkaz robotów.

Trudno zrozumieć precyzyjną pracę zmechanizowanej „panienki“. Nie sposób zapamiętać, do czego służy każda śrubka, każdy drucik, każda metalowa przegródka. Postaram się jednak podzielić objaśnieniami, jakich mi nie szczędzono.

„Gdzie jest wolna telefonistka?“

Gdy zdejmujemy z widełek słuchawkę telefoniczną, zanim jeszcze usłyszymy charakterystyczny sygnał, druty, którymi nasz aparat połączony jest z wielką salą na ul. Zielnej, ożywiają i z błyskawiczną szybkością wyszukują sobie „wolną telefonistkę“. I jednocześnie idą w ruch wszystkie sprężyny przy pomocy małego elektromagnesu.

Poszukiwanie wolnej telefonistki trwa zaledwie ułamek sekundy. A trudno sobie wyobrazić, ile przez ten czas pracuje drutów, elektromagnesów i precyzyjnych aparacików, zwanych „rejestrami“.

Ale „wolna telefonistka“ znajduje się.

— Jestem — sygnalizuje robót językiem zmechanizowanym, t. j. tak dobrze nam znanym nieprzerwanym charakterystycznym sygnałem.

Wówczas rozpoczynamy nakręcanie tarczy.

„893 - 92“

Dla przykładu, wyobraźmy sobie, że chcemy zatelefonować do redakcji „Iskier“. Znamy dobrze ten numer. Nieprawdaż?

893-92.

Wkładamy więc palec w otwór ósemki i nakręcamy tarczę. Przez te kilka sekund „telefonistka“ odpoczywa, ale gdy tylko tarcza wróci na swoje miejsce, wysła natychmiast jedną z 5-ciu sprężynek i każe jej wspinać się po blyszczącej klawiaturze kontaktów aż do 8-go „piętra“.

Następną z kolei cyfrą jest dziewiątka. Gdy skończymy ją nakręcać, druga sprężynka wspina się na 9-te „piętro“. A potem kolejno na trzecie, na dziewiąte i na drugie.

Dzwoniono — sygnalizują głośnym dzwonkiem.

Ale właściwie nie sprężynki, które syte chwały odpoczywają na swoich „pięterkach“, lecz to niewidoczny prąd, który przebiega przez „telefonistkę“, zawiadamia nas dzwonkiem, że jesteśmy połączeni z żądanym numerem.

Cała procedura łączenia trwała najwyżej 15 sekund!

Sprężynki na „stanowisku“

Po otrzymaniu połączenia sprężynki kontaktowe, t. zw. wybieraki, w bezruchu trwają na swoich stanowiskach, zwracając tylko baczna uwagę, aby z ich zajęta „telefonistka“ nie połączył się inny aparat.

Rozmowa skończona. Odkładamy słuchawkę na widełki. I sprężynki natychmiast wyskakują z kontaktów, wracają na swoje miejsce, a zmotoryzowana „panienka“ jest znowu „wolna“ i czeka na nowe połączenie.

Liczniki

Obok każdej „telefonistki“ znajduje się małe metalowe pudełko z niewielkim okienkiem, przez które widać numer. To licznik. Jest równie dobrze „wytresowany“, jak wybieraki, równie czujny i wrażliwy, jak zmechanizowana „telefonistka“.

Nie drgnie, jeżeli żądany numer jest zajęty. Nie reaguje, gdy podnosimy słuchawkę. Dopiero po skończonej rozmowie i odłożeniu słuchawki na widełki numer, widoczny w małym okienku, przesuwa się o jedną cyfrę.

Lekarze telefonistek

W wielkiej sali zapalają się często białe lub czerwone lampy elektryczne, przymocowane przy każdym aparacie i u sufitu. Czerwone światełko oznacza, że dana „panienka“ nagle zaniemogła. Wówczas żywy „lekarz“ uważnie bada „chorą“ i szybko ją uzdrawia. A „lekarzy“ tych jest kilkudziesięciu. Kilkudziesięciu doświadczonych mechaników, którzy zawsze znajdują lekarstwo na każde cierpienie „pacjentki“.

Z białego światła drwi zelektryzowana „panienka“, bo oznacza ono, że nie ona, lecz my popełniliśmy jakiś błąd przy nakręcaniu tarczy.

I wtedy na scenę występuje kontrola łączenia abonentów.

Lekarze abonentów

Ta kontrola podobna jest do ręcznej stacji telefonicznej, opatrzonej licznymi małymi lampeczkami z numerkami. Lampki te zapalają się i gasną w miarę, jak nakręcamy tarczę, bo stacja kontrolna jest ściśle połączona ze sprężynkami kontaktowymi, które „użalają“ się kontroli na nieuważnego abonenta...

Telefoniści żywi, nie „roboty“, stoją zawsze na straży swoich zmechanizowanych „kolegów“ i w razie „skargi“, włączają się do danego aparatu, zwracają abonentom uwagę lub dają odpowiednie wskazówki nie wiedząc, z kim właściwie rozmawiają...

Zwycięstwo robota

Ale to jest jedyne zwycięstwo żywego człowieka nad robotem. Bo robot pracuje o wiele sprawniej i dokładniej niż człowiek. Nigdy się nie męczy nerwową pracą, nie denerwują go szmery i gwizdy, nie wymaga odpoczynku, nie musi sypiać, jeść, bawić się, ubierać, jego lekkie „zachorzenia“ leczą się bardzo łatwo, robot nie traci czasu na rozmowy, sprzeczki i... nie starzeje się!

Ale żywot jego rzadko przekracza 20 lat.

— Dlaczego? — pytam ze zdziwieniem inżyniera, który zaznajamia mnie z tajemniczym światem „zelektryfikowanej panienki“.

Okazuje się, że postęp, zdążający naprzód w 7-milowych butach, stale ulepsza te wszystkie motorki, wskaźniki, przekaźniki, kółeczka i t. p. części składowe zmotoryzowanej „telefonistki“.

A cała tajemnica automatycznej stacji telefonicznej polega na znanym procesie elektromagnetycznym. Przez włączanie i wyłączanie prądu, tworzenie i przerywanie elektromagnetyzmu, kawałki metalu przyciągają się i odpychają. A tych kawałków metalu jest bardzo wiele. Bo przecież wszystkie składowe części „zelektryfikowanej panienki“ zrobione są z metalu.

St. Osńska.

▲ Za czołgi i armaty otrzymywane z Sowietów płaci Litwa zbożem.

▲ Rząd litewski przystąpił do budowy floty wojennej i zamówił kanonierkę i mały krążownik w stoczni włoskiej oraz łódź podwodną w stoczni w Klajpedzie.

▲ W Madrycie tajemniczy wybuch zniszczył 8 domów. Zginęło przeszło 100 osób.

▲ Japońska konferencja 11.I pod przewodnictwem cesarza Hirohito postanowiła zwalczać rząd chiński Czang-Kai-Szeka jako antyjapoński. Spodziewane jest wobec tego urzędowe wypowiedzenie przez Japonię wojny Chinom.

▲ Japonia 16.I ogłosiła deklarację rządową w sprawie polityki wobec Chin stwierdzając, że z obecnym rządem chińskim nie chce mieć nic do czynienia i czeka na powstanie innego rządu. Spowoduje ta deklaracja prawdopodobnie odwołanie ambasadorów.

▲ Japończycy dokonali 13.I największego w dotychczasowej historii lotnictwa ataku powietrznego: 166 samolotów bombowych zrzuciło tysiące pocisków na szereg miejscowości w południowych Chinach.

▲ Chińczycy przy odwrocie z Nankinu zniszczyli mauzoleum Sun-Jat-Sena, założyciela republiki chińskiej.

▲ Flota amerykańska przygotowuje się do wielkich manewrów w marcu i kwietniu na Oceanie Spokojnym. Udział weźmie 150 okrętów i 500 samolotów.

▲ Na Oceanie Lodowatym utknęło w łodach 8 sowieckich statków handlowych i 4 łamacze lodu.

▲ Między Argentyną a Brazylią przez rzekę Urugwaj zbudowany będzie most, pod który 9.I prezydenci obu krajów położyli kamień węgielny na terytoriach obu państw.

▲ Ślub króla Faruka I egipskiego odbędzie się w Kairze 20 stycznia. Królowa Farida ma pozostać wierna tradycji i nosić będzie zasłonę na twarzy, t. zw. czarczaf.

KALENDARZ ISKIER

na rok 1938

musi mieć

każdy.

Wyślij zaraz

3 zł. 80 gr.

do Administracji Iskier.

Za trzy dni już

będziesz posiadaczem

Kalendarza Iskier

1938 r.

Z ŻYCIA BOBRÓW

I.

W NUMERZE 13 „Iskier“ w dziale „Książek, które warto przeczytać“, wymieniałem książkę pod tytułem „Pielgrzymi Puszczy“, zawierającą ciekawe opowiadanie o wędrówce pary Indian po puszczy kanadyjskiej i o chowanych przez nich bobrach.

Dziś zaś chcę podać nieco wiadomości o życiu bobrów jako uzupełnienie wymienionej książki dla tych czytelników „Iskier“, którzy ją już przeczytali, i jako zachętę do zaznajomienia się z nią dla tych, którzy jej jeszcze nie mieli w ręku.

Parze Indian kanadyjskich oswojenie bobrów udało się świetnie. Nie jest to jednak bynajmniej wypadek odosobniony, bobry bowiem pomimo tajemniczego nocnego trybu życia i znacznej płochliwości należą do stworzeń osuwających się stosunkowo łatwo, byleby tylko wziąć się do tego umiejtnie.

Bóbr Buffona i inne chowane bobry

To też o hodowanych bobrach znajdziemy wzmianki w różnych czasach i wszystkie one zgodnie podają opisy ich przyjacielskiego zachowania się i przywiązania do swoich opiekunów oraz ich zmyślności.

Znany francuski przyrodnik z XVIII w. Buffon miał bobra, którego mu przywieziono z Kanady, a więc rodak bobrów Szarej Sowy z „Pielgrzymów puszczy“. Bóbr ten chował się u Buffona kilka lat, nie okazywał wprawdzie swemu panu specjalnych objawów przywiązania, był jednak bardzo łaskawy, pozwalał się brać na ręce i nosić, na co nie wszystkie chowane bobry się godzą. Pieszczoty oswojony bóbr przyjmuje zawsze z taką samą przyjemnością, jak i pies, ale przy próbie wzięcia go na ręce stawia zwykle opór i pokazuje zęby, a jego potężne siekacze, chociaż przeznaczone do podgryzania drzew a nie do szarpania zdobyczy, stanowią niebezpieczną broń i mogą porządnie zranić a przynajmniej skaleczyć. O tej niezależności bobrów przekonał się i Szara Sowa, chociaż umiał je przywiązać do siebie.

Bóbr nawet najbardziej obłaskawiony nie staje się nigdy takim zależnym od człowieka domownikiem, jak np. pies, i zachowuje zawsze pewną niepodległość, co wyraża się między innymi w budowaniu podziemnego mieszkania, znoszeniu gałązek na pokarm w zimie i t. p.

Chociaż na swobodzie żywi się korą drzew, młodymi gałązkami i pączkami, chowany przyzwyczajają się bardzo prędko do pokarmów używanych przez człowieka i zjada z wielkim apetytem chleb, cukier, marchew, orzechy, a także jabłka i inne owoce soczyste. Nie tylko je, ale przychodzi dopominać się o nie zupełnie tak, jak pies, gdy widzi jak jego państwo jedzą.

Bóbr Buffona stawał wówczas przy stole, ruszał przednimi łapkami i domagał się swojej porcji żalonym jakby skarżącym się głosem. Bobry mają w ogóle głos kwilący i stąd zapewne pochodzi nasze przysłowie „płacz, jak bóbr“.

W podobny sposób dopominają się o jedzenie bobry chowane w ogrodach zoologicznych, jeżeli się przyzwyczają do dostawania pokarmu od zwiedzającej ogród publiczności. Nie można jednak bezkarnie robić im zawodu. Jeżeli kto wyciągnie przynęcającą rękę a nic w niej nie będzie miał, albo jeżeli zacznie drażnić nią bobra, rozgniewane zwierzę karcie go bez namysłu potężnym kląpsem tak, jak własne niesforne dzieci, gdy mu nałaźliwie przeszkadzają przy budowie mieszkania, chcąc, żeby się z nimi bawił.

ŻYCIE GOSPODARCZE

★ Odkryto nowe złoża alabastru w woj. stanisławowskim w pow. rohatyńskim między Bursztynem i Bolszowicami.

★ W Centralnym Okręgu Przemysłowego przemysł metalowy ciężki mieścić się będzie w okolicy Mielca, Tarnobrzega, Niska, przemysł metalowy przetwórczy przeważnie w Rzeszowie, przemysł skórzaný także w Rzeszowie.

★ Staniał rad: cena za gram wynosi 25.000 dolarów, gdy przed trzema laty kosztował 75 tys. dolarów. Spadła też cena platyny, jest obecnie o kilkanaście procent tańsza od złota.

Bóbr ściął drzewo



Przednie odnóża bobra odgrywają bardzo słabą rolę przy chodzeniu, spełniają one raczej rolę rąk: bóbr ujmuje nimi pokarm, przytrzymuje pnie, pomaga sobie przy wyrywaniu kawałków darni, wklepywaniu mułu w budowlę i t. p. Używa ich także jako środka wychowawczego względem dzieci, z niezbyt zresztą świetnym wynikiem, gdyż skarcone małenstwa oddalają się wprawdzie z żalonym piskiem, ale po krótkiej chwili wracają i zaczynają na nowo swe figle. Mają one przeważnie na celu rzekome pomaganie rodzicom w ciągnięciu lub spławianiu materiału budowlanego, takie zaś pomaganie, jak wiadomo, i ze strony ludzkich dzieci częściej bywa przeszkodą, niż pomocą.

Chował bobry w XIX w. słynny badacz życia zwierząt Brehm i porobił bardzo ciekawe spostrzeżenia nad ich pracą przy budowie mieszkań, które sobie sporządzały.

Bobry chowane przez Indian

Chowało je wielu innych przyrodników lub amatorów zwierząt. Ale trzymanie oswojonych bobrów było szczególnie pospolitym zjawiskiem wśród Indian kanadyjskich. Przy całej krwiożerczości swojego zawodu łowców, przy bezlitosnym zabijaniu zwierząt futerkowych i łapaniu ich w sidła, Indianie mieli pewien kult dla bobrów, pomimo że polowali na nie z taką samą zaciętością, jak i na inną zwierzyinę. Może wskutek podziwu dla stosunkowo dużej zmyślności bobrów i ich zdolności jako budowniczych Indianie dopatrywali się w nich niektórych cech wspólnych z ludźmi. Nazywali je „małym bobrzym ludkiem“ albo „małymi Indianami“ i bardzo starannie pielęgowali małe bobrzątka, gdy się im udało złapać je lub znaleźć.

Dawniejsi podróżnicy niejednokrotnie spotykali w osiedlach indiańskich oswojone bobry, które chodziły zupełnie jak psy za swoimi opiekunami a może raczej za opiekunkami, kobiety bowiem przede wszystkim, a także dzieci opiekowały się oswojonymi bobrami i umiały zdobywać ich przywiązanie.

Tu leży zapewne tajemnica przyjaznego stosunku do bobrów autora „Pielgrzymów puszczy“ i umiejętności, z jaką potrafił je obłaskawić. Przypuszczenie tym słuszniejsze, że litością do nich natchnęła go jego żona i że za jej przyczyną zaczęli oboje hodowlę pierwszej pary bobrów.

Jak bobry budują sobie mieszkania

Bobry istotnie mogą wzbudzić przyjazne uczucia tą ufnością, z jaką odnoszą się do ludzi, jeżeli przekonają się, że nie grozi im od nich żadne niebezpieczeństwo. Ale i dopatrywanie się w nich cech ludzkich przez Indian stanie się zrozumiałym, jeżeli zastanowimy się, że istotnie mogą one wzbudzić podziw zdolnością wspólnej pracy nad budową mieszkań i dostosowywaniem ich do istniejących warunków. Co zaś ważniejsze, umieją także zmieniać te warunki, gdy stają się nieodpowiednie dla nich, jak to bywa np. z podnośzeniem poziomu wody przez zbudowanie tamy, jeżeli woda zaczyna wysychać do tego stopnia, że grozi to odsłonięciem otworów do ich mieszkań.

Bobry należą do stworzeń towarzyskich i w warunkach zupełnej swobody, w okolicach niezaludnionych żyją zawsze razem w większych skupieniach. Osiedlają się nad wodami, woda bowiem ze względu na ich uzdolnienie do nurkowania i pływania stanowi dla nich najlepsze zabezpieczenie przed napastnikami.

Na mieszkania kopią sobie w ziemi korytarze długie na 10 — 15 metrów z wejściem poniżej poziomu wody, wskutek czego żaden drapieżca lądowy nie może się do niego dostać.

NA TROPIE HARCERSKIM

O TYM, iż harcerki mają swój wspaniały Ośrodek Harcerski na Buczu (Śląsk), wiedzą zapewne wszyscy, ponieważ już od dłuższego czasu szkoli Bucze rozmaitego rodzaju instruktorki harcerskie (drużynowe, podharcemistrzynie oraz instruktorki specjalności), z którymi stykamy się na każdym kroku. Są to dzielne, zapałone osoby, które tam, na Buczu, przechodzą twardą szkołę pod kierunkiem dhny J. Łapińskiej.

Ale o tym, iż harcerze dzięki staraniom dhny Wojewody Grażyńskiego nie zostali w tyle, nie wszyscy wiedzą, bo przecież Górki Wielkie zaczęły swoją pracę bardzo niedawno. Pracami tymi kieruje dh „Bambaju“ (któż z Was, mili sercu memu, Czytelniczy, nie pamięta jego bajecznych artykułików, zamieszczanych przez dobrych kilka lat prawie co tydzień na łamach Iskier!?). Dh Kamiński dumny jest nie tylko z komfortowych, choć skromnych gmachów, mieszczących stałą szkołę instruktorską, ośrodek zachowy, uniwersytet ludowy, przedszkole, lecz przede wszystkim z atmosfery, która od początku pracy zapanowała w tym miłym zakątku Śląska. Nie wiem, kto

Bobr obgryza gałązki



więcej pracy i zapału poświęca ośrodkom — druhnny, czy harcerze—zdaje mi się, że Bucze znalazło potężnego rywala w Górkach Wielkich.

Jakże miło, że w Polsce ludzie nie tylko są zajęci biadoleniem lub zwalaniem winy na innych, lecz budują Jasną Nową Polskę w mozołnym, codziennym, twardym czynie. A i Bucze i Górkę należą na pewno do ośrodków, w których hartują się młode dusze i zaprawiają do gruntownej, solidnej pracy.

Bo Harcerstwo nie zamierza, jak mówił dh. Przewodniczący, „chodzić na granicy najważniejszych zagadnień życia polskiego“, tylko sięga do czynów podstawowych, którymi w obecnym życiu Polski jest wzmacnianie obronności kraju i konsolidowanie narodu polskiego. Szczera i oparta na Prawie Harcerskim jest chęć współpracy z innymi organizacjami młodzieżowymi, wyrażona między innymi w znanej deklaracji 14 października ub. roku. Nie jest to żadne podporządkowanie się jakiejś jednej organizacji, ani uzależnienie od siebie innych — jest to tylko ustalenie wyraźnego ideału człowieka — człowieka silnego, twardego, czerpiącego swoją moc z etyki Chrystusowej i gotowego do najwyższych ofiar, oraz jest to wyraźne określenie — postanowienie, że w życiu Polski nie wolno marnować sił na bezcelowe wydzieranie sobie członków, targi personalne, ambicji, gdyż chwila jest groźna a pracy konstruktywnej dla każdego jest dość. Więc to jedna dziedzina, druga — obronność, to nie tylko reforma programów prób na stopnie harcerskie, dostosowania sprawności, zmiany zbyt pacyfistycznego — w innym okresie jakże pięknego — nastawienia Harcerstwa na zagadnienia obronne, ale przede wszystkim nawrót do tego, czym było Harcerstwo dawniej — to znaczy nawrót do pracy wśród starszych chłopców. Zagadnieniu temu są poświęcone obecnie wysiłki Głównej Kwatery Harcerzy i

Korytarz prowadzi nieco ukośnie w górę do komory mieszkalnej (kotła), położonej zawsze wyżej, niż poziom rzeki. Dzięki temu nie grozi jej zalanie wodą, która w razie wezbrania dostaje się do korytarza. Z drugiego końca mieszkania wyjście prowadzi na ład, zwykle w zarośla nadwodne. Jest ono przeważnie zamaskowane naniesioną ziemią i gałkami.

Jeżeli bobry mieszkają tylko parami, co się zdarza w okolicach bardziej zaludnionych, gdzie nie mają spokoju, albo gdzie brzeg jest wysoki i suchy, ograniczają się do wykopania korytarza. Ale gdzie się ich zgromadzi więcej, albo gdzie brzeg jest niski i podmokły tak, że nie można zrobić kotła wybitnie powyżej poziomu wody, bobry nad lądowym wyjściem z korytarza budują sobie tak zwaną chatę. Składa się ona z kawałków pni drzewnych oraz gałęzi, narzuconych dość beładnie jedne na drugie i pozlepianych ziemią oraz mułem z dna wody. Chata taka dochodzi do znacznych rozmiarów. Mierzy 2 — 3 metrów wysokości i do 3,5 m w średnicy.

Nie służy ona nigdy jako stałe mieszkanie, ale stanowi schronienie na czas powodzi i w ogóle wysokiego stanu wody, która wówczas dostaje się do kotła i uniemożliwia w nim pobyt. Bobry chronią się w takim wypadku do chaty, albo wylażą na nią i sadowią się na wierzchu. Czasami taką chatę powodziową budują wprost na wodzie. Wówczas wystaje ona na metr i więcej nad jej powierzchnię.

Chata świeżo zbudowana składa się z gałęzi ułożonych dość beładnie i luźno. Ale przed zimą bobry uszczelniają jej boki darnią, mchem i mułem. A że nie lubią zmieniać miejsca pobytu i, o ile nie są niepokoione, zamieszkują wciąż te same chaty, trwają one latami i wskutek corocznych wzmacnień zyskują na mocy i wytrzymałości, przybierając kształt pierwotnych lepianek.

Na zimę chowają się do swoich podziemnych mieszkań, naznosiwszy wpieryw do nich zapasów gałązek, którymi karmią się w czasie miesięcy zimowych. Nie spędzają zimy w śnie, a od czasu do czasu wychodzą nawet z mieszkania.

Poco bobry budują tamy na rzekach

Na zrobieniu chaty nie kończy się sztuka budownicza bobrów. Chata jest ratunkiem na wypadek zbyt wysokiego stanu wody. Bobry umieją jednak zabezpieczyć się i przed niskim jej stanem, który grozi odsłonięciem podwodnych wejść do nor.

W tym celu budują tamy w poprzek rzeki, strumienia czy stawu jeziora. Tama składa się z wbitych w dno kawałków pni drzewnych, długich na jeden a nawet parę metrów i spojonych trzcina i mułem. Spiętrza ona wodę, tworząc na rzece lub strumieniu rodzaj stawu i zabezpieczając otwory od odsłonięcia.

Materiał budowlany zdobywają bobry, podgryzając nadzwyczaj zręcznie i sprawnie pnie drzew, a gdy się one zwały, ściągają je do wody i następnie holują, płynąc obok nich do miejsca budowli. Dają zaś doskonałe radę nie tylko pniom o średnicy kilku lub kilkunastu centymetrów, ale także i takim, które mają po 20, 30 a nawet i więcej cm.

Wielkość tamy zależy od szerokości zbiornika wody. Dosięga ona jednak nieraz imponujących rozmiarów. Amerykański badacz Morgan znajdował w okolicach jeziora Górnego w Ameryce Północnej w czasach, kiedy tameczne lasy były jeszcze licznie zamieszkałe przez bobry, tamy mające 150 — 200 metrów długości i 2 — 3 m wysokości. W podstawie miały one 4 — 6 m i zwężały się stopniowo ku górze do 2 a nawet jednego metra.



Chata bobrowa zimą
Fot. inż. J. Kochanowski
Ze zbiorów Państwowej Rady Ochrony
Przyrody

Takie duże tamy powstają naturalnie tylko na większych wodach, gdy osiedli się na nich liczniejsza kolonia bobrów i wskutek tego jest więcej „rak“ do pracy.

Bobry są stworzeniami nocnymi, jak przeważna większość gryzoniów. Wychodzą ze swych nor po zachodzie słońca i pracują w nocy nad wykonaniem swych budowli. Pracują wolniej lub szybciej zależnie od tego, czy wyczuwają zbliżanie się zmiany w pogodzie. W jesieni np. przed nagłym nadejściem mrozów potrafią w ciągu jednej nocy ponaprawiać uszkodzenia i uszczelnić chatę na zimę. W nocy również poprawiają szkody, jakie w dzień zrządzi im spiętrzona woda w budowanej tamie.

Bobry osiedlają się zawsze nad brzegami wód leśnych, ponieważ tylko las może im dostarczyć zarówno materiału na budowle, jak i pokarmu. W dawnych olbrzymich i nieprzebytych puszczech zarówno Ameryki, jak i Europy, kolonie ich rozrzedzały się i powiększały z roku na rok. Wzrastała wciąż liczba chat na brzegu i tam na wodzie, a rzeki lub strumienie pocięte licznymi tamami, zamieniały się nieraz w szereg stawów, z których niejeden na większej rzece zajmował obszar 10 — 20 hektarów.

Ale tak było niegdyś.

Gdzie dziś są jeszcze bobry

Wskutek silnego przetrzebienia puszczy liczba bobrów zmalała tak dalece, że trzeba je było wziąć pod ochronę, i tylko dzięki niej istnieją dzisiaj te zwierzęta, zresztą już jedynie jako resztki dawniej bardzo rozpowszechnionej grupy.

Najliczniej bobry znajdują się dzisiaj w lasach Syberii, mniej przetrzebionych od innych, a następnie w Ameryce Północnej, zwłaszcza w Kanadzie. W Europie jest ich obecnie najwięcej w Norwegii. Mniej licznie zamieszkują nasze Wschodnie Kresy oraz części Rosji sąsiadujące z naszą granicą. W Niemczech znajduje się ich jeszcze mniej (nad Łabą powyżej Magdeburga i nad paru innymi rzekami). W Europie zachodniej bobry uchowały się jedynie we Francji nad dolnym Rodanem.

(DN.)

Bogdan Dyakowski.

wszystkich prawie komend podległych.

A czy doszły Was wieści o tym, że kurs podharcemistrzowski Warszawskiej Chorągwi obozował w Dolinie Pięciu Stawów, mieszkając w lodowych domkach, budowanych ze śniegu? Podobno było tam „bardzo oryginalnie“—w każdym razie była to śmiała próba.

O. Zawrocki.

Czy wiesz?

W Polsce...

W poprzednim (18) numerze na ostatniej stronie zamieściliśmy fotografię fragmentu ratusza w Toruniu.

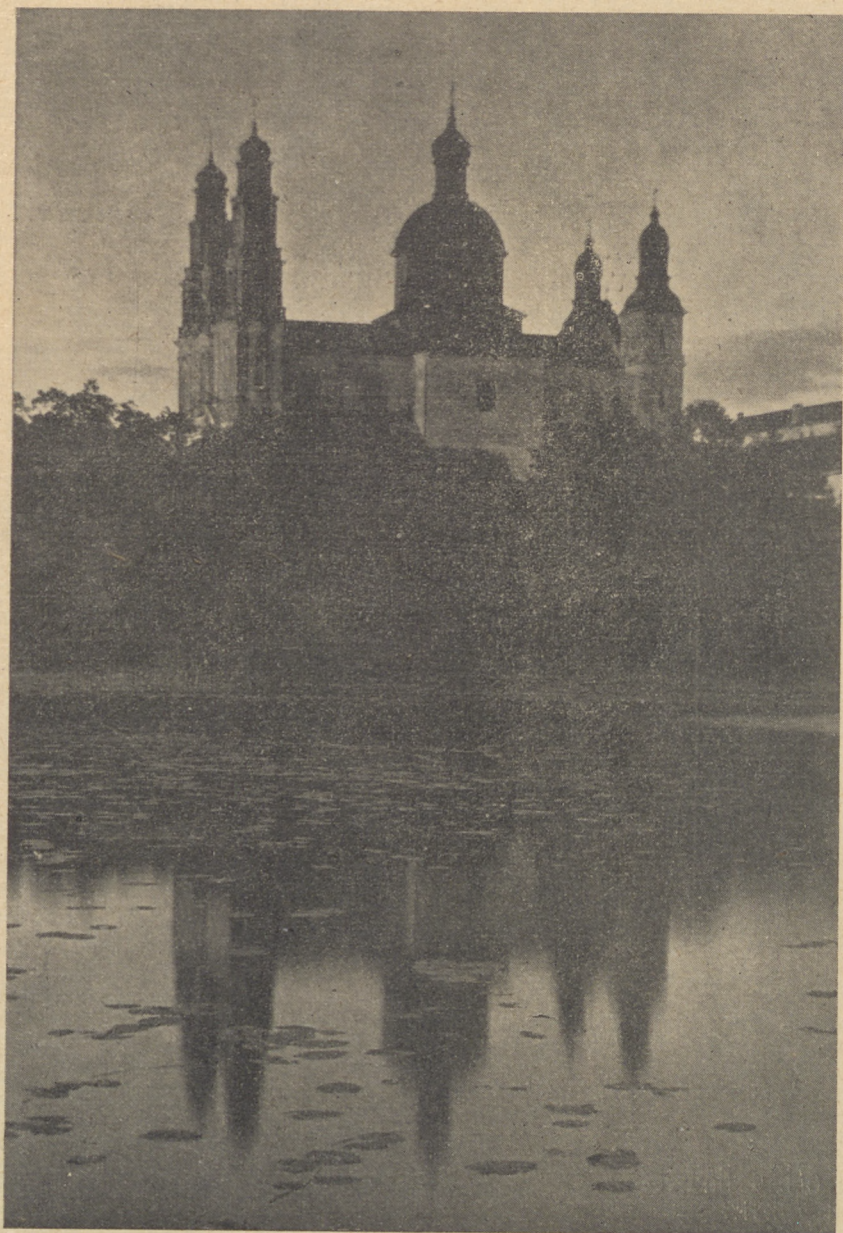
TRĘŚĆ Nr. 20. Wspomnienia Styczniowe (B. St. Kossutkówna). — Legion (H. Duninówna) z 6 il. — Ostatni członek Rządu Narodowego (H. Duninówna) z 1 il. — Tajemnica automatycznej stacji telefonicznej (St. Osieńska). — Z życia bobrów. I (B. Dyakowski) z 3 il. — Gazetka (Okręt podwodny Rzeczypospolitej „Orzeł“). — Sprawozdanie polskiej dyplomacji. — Przesilenie we Francji. — Na tropie harcerskim. — Czy wiesz?

**W najbliższych dniach
zalegającym dłużej z prenu-
meratą wyleśmy
pocztowe zlecenia
inkasowe**

**i prosimy o wpłacanie należ-
ności na ręce listonoszów,
którzy zgłoszą się ze zlece-
niami.**

Gdy ktoś z Prenumeratorów nie mógł natychmiast wpłacić należności, ale nie zamierzał przerywać prenumeraty—prosimy o zawiadomienie nas o tym, gdyż zwrot przez pocztę niezalatwionych zleceń będziemy w zasadzie uważali za odmowę prenumeraty.

Od przerywających prenumeratę oczekujemy uregulowania należności lub zwrotu nieopłaconych egzemplarzy.



W Polsce... ?? (odpowieź w następnym numerze)

Fot. Jan Bułhak

WARSZAWA PRZEDPŁATA „ISKIER”: z przes. poczt. rocznie 16,00, półr. 8,50, kwart. 5,40, mies. 2,00. Zagranicą: dodatkowo mies. 40 gr. **FILTROWA 75**
XXII Redaktor i Wydawca: WŁADYSŁAW KOPCZEWSKI TELEFON 8.93.92
P.K.O. 13.893. Kartot. rozr. 1 Pod opieką Tow. Naucz. Szk. Średn. i W. (T. N. S. W.) Administracja czynna od 11 do 4

Druk St. Niemiry Syn i S-ka, Warszawa, Plac Napoleona 4. Pod zarządem Józefa Puchalskiego.

Cena niniejszego numeru 45 gr.